

Rozdział 1. W drodze

Skąd w ciasnych klitkach pod schodami i na dusznych stryszkach tuż obok pawlacza wzięły się służące?

W XIX wieku służba domowa stanowiła jedną z najliczniejszych grup zawodowych. W drugiej połowie stulecia na ziemiach polskich co ósma mieszkająca w mieście osoba zajmowała się zapewnianiem komfortowego życia swojemu pracodawcy. Według spisów powszechnych w Warszawie w 1882 roku pracowało 38 tysięcy służących. Piętnaście lat później w tym samym mieście już 51 tysięcy pokojówek, kucharek i pomywaczek prało, gotowało, rozpalało co rano ogień w piecu kafłowym, usługiwało przy stole, prasowało bieliznę, czesało, myło i spełniało wszelkie zalecenia pana i pani. Jeśli ktoś szukał pracy w mieście, szanse, że wstąpi na służbę, były ogromne. Służący i służące stanowili niekiedy nawet 30 procent aktywnych zawodowo mieszkańców miast. Oznacza to, że co trzecia osoba zarabiająca pieniądze w końcu XIX wieku robiła to, służąc w zamożniejszym domu. A w tej ogromnej rzeszy ludzi przytłaczającą większość stanowiły kobiety.

W Krakowie w 1882 roku na 100 służących przypadały 72 kobiety, w Warszawie – 76. W tym ostatnim mieście 15 lat później liczba kobiet wzrosła już do 78 na 100 służących. A w 1921 roku spotkanie służącego mężczyzny było już niemal niemożliwe – we wszystkich tych miastach liczba kobiet w tym zawodzie przekroczyła 98 procent³. Podobnie było w całej Europie. W Berlinie, Londynie i Moskwie prały, polerowały srebra i nalewały herbatę również niemal wyłącznie kobiety⁴.

Leniwa Marysia ukrywa w kuchni strażaka



- Jabym taką córkę oddała do służby.
— Kiedy dziewczyna próżniak, nic robić nie chce.
— Właśnie jak ułał na służącą warszawską. Nie będzie gorszą od innych.

1. Służąca warszawska, 1901 rok.

Jakie były te służące?

Prasa warszawska w odpowiedzi na to pytanie publikowała dosadne karykatury. Na przykład „Biesiada Literacka” z 1901 roku drukowała na ostatniej stronie, w dziale *Humor i satyra*, rysunek młodej panny opartej o murek. Dziewczyna jest naburmuszona, podparta pod boki, z zamyśloną miną żuje róg fartucha. Na drugim planie rozmawiają dwie strapione kumoszki warszawskie. O czym? Podpis głosił:

- Ja bym taką córkę oddała do służby.
- Kiedy dziewczyna próżniak, nic robić nie chce.
- Właśnie jak ułał na służącą warszawską. Nie będzie gorszą od innych⁵.

Z kolei „Tygodnik Ilustrowany” zabawiał czytelników obrazkiem Franciszka Kostrzewskiego. Oto młoda dziewczyna w fartuchu, z miotłą w dłoni, rozmawia z elegancką panią siedzącą przy stole:

- Cóż Marysiu, byłaś wczoraj na maskaradzie?
- A jakże, proszę pani.
- I cóż, dobrze się bawiłaś?
- O, cudnie! Aż do piątej. I nikt mnie nie poznał!
- Musiałaś być doskonale przebraną?
- Gdzie tam! Byłam *przez maski*... tak jak *zawdy* w niedzielę^{6*}.

Kostrzewski nie poprzestał na tej jednej grafice. W „Tygodniku Ilustrowanym” pojawiały się kolejne. *Rozmowa z kucharką* z 1866 roku, w której pani chce, by kucharka rozliczyła się z otrzymanych na zakupy pieniędzy, a kucharce ze skomplikowanych rozliczeń wychodzi, że nie

* Marysia mówi, że była na balu bez maski i że każdą niedzielę. Albo więc sugerowała, że w niedzielę zrzuca maskę, którą nosi przy panu jako służąca, więc wreszcie może być sobą, albo też po prostu była zgłupiutką, by zrozumieć, na czym polega bal maskowy.



SZKICE I TYPY WARSZAWSKIE.

Rysował F. Kostrzewski.



- Cóż Marysiu, byłaś wczoraj na maskaradzie?
- A jakże, proszę pani.
- I dobrze się bawiłaś?
- O cudnie! aż do piątój. . i nikt mnie nie poznał.
- Musiałaś być doskonale przebraną?
- Gdzie tam!... byłam przez maski... tak jak zawody w niedzielę.

2. Pani i służąca, rys. Franciszek Kostrzewski, 1867 rok.

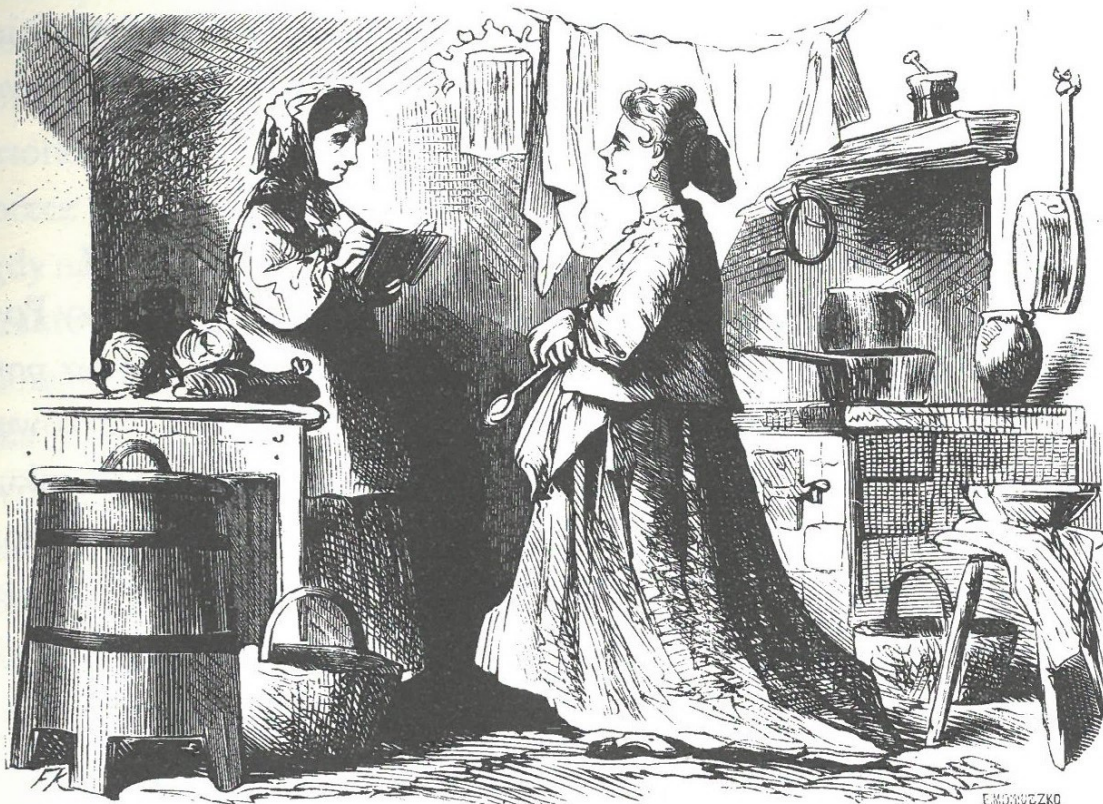
tylko nie przyniosła do domu żadnej reszty, ale pani musi jej jeszcze oddać rubla. *W kuchni z 1871 roku* dialog pomywaczki Marysi z panią, w którym dziewczyna tłumaczy się z obecności w kuchni strażaka:

- Marysiu! Znowu ten strażak!
- Albo co? Proszę pani.
- Mówiłam ci przecież, że nie pozwalałam na to.

– Ale to dla bezpieczeństwa. Na ten przykład, na przypadek ognia, to błogo by było mieć strażaka pod ręką⁷.

SZKICE I TYPY WARSZAWSKIE.

Rysował F. Kostrzewski.



Rachunek z kucharką. (Drzeworyt p. Elżbiety Moniuszkówny).

Pani. Dałam ci do miasta 3 ruble. Cóżś wydała? dyktuj!
Pelagia. Wioszczyzna blisko złoty; mięso przeszło 2 ruble; cebula i kapusta coś koło trzech złotych; śmietana więcej jak 5 złotych; różne drobiazgi ze 2 złote; obnibus tam i nazad 15 groszy, bo konduktor znajomy. Ze swego dodałam rubla... to już wszystko.

3. *Rachunek z kucharką*, rys. Franciszek Kostrzewski, 1866 rok.

I wreszcie *Przy myciu okien* z 1867 roku. Do Marysi myjącej okna pani mówi znad czytanej na szezlongu powieści: „Ach! Moja Marysiu... Uważaj tylko, żebyś nie wypadła. *Mon Dieu!* Narobiłabyś mnie tyle ambarasu!...”⁸.

Te wszystkie karykatury składały się na niezbyt pochlebny obraz takiej dziewczyny, obowiązkowo o imieniu Kasia lub Marysia. Czytelnicy „Tygodnika Ilustrowanego” śmiali się ze służących leniwych

i krnąbrnych, kucharek, które kradły pieniądze, pomywaczek, które w kuchni przyjmowały zaloty obcych mężczyzn. Służące lubiły dobrą zabawę, a z maskarady wychodziły o piątej rano. Przyłapano na amorach w kuchni, nie umiały przekonująco wyjaśnić niezręcznej sytuacji. Nic dziwnego, że pani domu nie była na tyle przywiązana do leniwej, flirtującej i mało bystrej Marysi, by martwić się, że wypadnie z okna podczas mycia szyb. No, chyba że miałyby to jej samej przynieść kłopoty.

Dziewczynka w ósmym roku życia wstępuje do służby

Dziewczęta zatrudniające się w domach Warszawy, Krakowa czy Poznania rzeczywiście były na ogół młode i niezamężne, stąd też powszechne przekonanie, że interesowali je wielbiciel i bale maskowe, a nie praca. Według spisu powszechnego z Krakowa z 1880 roku, 20 procent służących miało między 15 a 19 lat, a kolejne 30 procent poniżej 24. Równie trudno było spotkać służącą przed okresem dojrzewania (około 3 procent dziewcząt poniżej 14. roku życia, ale też już ponad 10 procent chłopców w tym samym wieku), jak służącą po czterdziestce. Tych ostatnich było już mniej niż 20 procent.

Przytłaczająca większość służących nie miała też mężów (co najwyżej ukrywały w kuchni zalotnego strażaka). Pod koniec XIX wieku osiem albo nawet dziewięć na dziesięć pokojówek czy podkuchennych było pannami, zarówno w Londynie czy Oslo, jak i w Poznaniu. Co więcej, małżeństwo wcale nie oznaczało, że służąca, a częściej służący mężczyzna przeprowadzali się do własnego mieszkania. Według pewnego spisu wykonanego w Londynie w 1880 roku żonaty było około 3 tysięcy służących, ale tylko 89 mieszkało razem z żonami. Reszcie pozostawały te same duszne strychy i ciasne klitki pod schodami co pannom i kawalerom. Nic dziwnego, że o ile jeszcze lokaje czy kamerdynerzy bywali czasem żonaci, o tyle służące już niezwykle rzadko. Nikt nie chciał zatrudniać mężatki (bo przecież miała swój własny dom, którego nie powinna porzucać), a pannie służącej, wbrew